

Maria Żmigrodzka, „PRZEZ WIEKI IDĄCA POWIEŚĆ”. WYBÓR PISM O LITERATURZE XIX I XX WIEKU. Pod redakcją Marii Kalinowskiej i Elżbiety Kiślak. Warszawa 2002. Stowarzyszenie „Pro Cultura Litteraria” / Instytut Badań Literackich PAN, ss. 522.

„*Przez wieki idąca powieść*”, tom pism zmarłej przed kilkoma laty Marii Żmigrodzkiej, nie wyczerpuje całości jej dorobku. Wybór artykułów dokonany przez Marię Kalinowską i Elżbietę Kiślak jest interesujący i reprezentatywny – jednak osobowości pokroju

Marii Żmigrodzkiej pozostawiają także taką spuściznę, którą bardzo trudno przekazać. Chodzi np. o to, co widać na otwierającej tom pięknej fotografii, a co trudno zmieścić w definicji uczoney. O styl bycia, noszenia się, rodzaj dowcipu Pani Profesor, które w pamięci wielu pozostawiły równie inspirujący i wyrazisty ślad jak jej rozprawy. Chodzi też o wyznawany przez nią samą – a charakterystyczny dla prawie wszystkich formacji, którymi się zajmowała – etos uczoney, wymagający łączenia pracy naukowej z zaangażowaniem w problemy własnego czasu, o przyjęcie współodpowiedzialności za rozmach duchowych horyzontów swoich odbiorców. A byli nimi nie tylko studenci czy pracownicy naukowcy, dla których Instytut Badań Literackich PAN – placówka przez Żmigrodzką współtworzona – stanowił wówczas pewnie najważniejszą szkołę myślenia i centrum dyskusyjne. Pani Profesor znajdowała sobie odbiorców również poza środowiskiem akademickim, pisała felietony, recenzje popularyzujące nowe przedsięwzięcia i tendencje humanistyczne, programy teatralne, udzielała wywiadów, uczestniczyła w polemikach prasowych – zabierając głos w sprawach istotnych dla literatury, nauki i ogólnie polskiej duszy zbiorowej w XIX i XX wieku. To kwestia przyjętego wzorca uczoney (niegabinetowej, choć ciężko pracującej w gabinecie), talentu polemicznego i temperamentu Pani Profesor, która przy całej elegancji myślenia i mówienia nie skrywała swoich poglądów. Od wczesnego PRL-u po solidarnościowy przełom i wolną Polskę – czy to jako Genowefa Szturchaniec (pseudonim z felietonów pisanych wspólnie z Marią Janion na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych XX wieku dla „Wsi”), czy jako autorka programu teatralnego do słynnych *Dziadów* Dejmka u progu roku 1968, czy wreszcie jako współautorka (z M. Janion) *Romantyzmu i historii* w 1978, książki prezentującej i aktualizującej niezwykle ważną wtedy tradycję patriotyczną – była Żmigrodzka uczoną niezmiernie podejmującą ryzyko zaangażowania. Z bogiem albo mimo boga odnośnej historii.

„Przez wieki idąca powieść” nie obejmuje naturalnie pozycji książkowych ani też bardzo obszernych rozpraw (jak *Proza fabularna w kraju*) oraz artykułów pisanych wspólnie z Marią Janion (wiele z tych ostatnich przynosi wydany w 2005 roku tom *Romantyzm i egzystencja*<sup>1</sup>). Ale owej trudno uchwytej części dorobku Żmigrodzkiej jako kreatorki życia naukowego i kulturalnego książka nie pomija. Troskę o zachowanie całości spuścizny można wyczytać w bogatych, instruktywnych *Materiałach do bibliografii prac Marii Żmigrodzkiej. 1947–2000*, sporządzonych przez Henryka Markiewicza, zawierających 202 pozycje, z czego ponad 70 to właśnie ów ulotny dorobek wywiadów, polemik, głosów w dyskusji, tekstów różnych. Bardzo też dobrym rozwiązaniem redakcyjnym są wykorzystane przez Kiślak i Kalinowską cytaty z owych najczęściej okolicznościowych wypowiedzi (czasami są to fragmenty z niedrukowanych przekładów) – w postaci wyodrębnionych graficznie bloków, które umieszczono na końcu lub w środku artykułów tematycznie związanych z wyimkami. Dają one wyobrażenie o żywym, mówionym języku Żmigrodzkiej (rzeczywiście kunsztownym, jak zaznacza we *Wstępie* Kiślak), o jej dowcipie, celności ripost i metafor, o sposobie myślenia nie znoszącym najbardziej nawet znacznej łatwizny intelektualnej. Poza tym w połączeniu z tekstami, do których są wprowadzone, tworzą owe cytaty obraz uczoney dialogującej też z samą sobą, nawracającej, uzupełniającej, korygującej. Głosy te czasami wyglądają jak złote myśli, czasami jak prywatne mementa Żmigrodzkiej, jej wzruszenia, obawy. W wieńczącym „Przez wieki idąca powieść” fragmencie wywiadu z 1999 roku wspomina ona np. słowa de Gaulle’a, który będąc świadkiem wojny polsko-bolszewickiej i bitwy warszawskiej „napisał z najwyższym uznaniem i podziwem, że nie zna podobnego wypadku w historii wojen”, żeby wojsko tak umęczone potrafiło zwyciężyć, „ale na marginesie dodał gorzką uwagę, że Polacy to naród, który nigdy nie był w sta-

<sup>1</sup> M. Janion, M. Żmigrodzka, *Romantyzm i egzystencja. Fragmenty niedokończonego dzieła*. Gdańsk 2005.

nie wydać elit politycznych na miarę swojej wartości. Powiedzmy: prawie nigdy, albo, że się nam to udawało bardzo rzadko. Nie jest to jednak wielka pociecha” (s. 495).

„Przez wieki idąca powieść” zawiera artykuły znane i zasłużone, na których wychowały się pokolenia badaczy, nie ma więc potrzeby ich szczegółowo przedstawiać. Z pewnością pożyteczne byłoby zestawienie prezentowanego w książce dorobku Żmigrodzkiej z aktualnym stanem badań, muszę jednak sprowadzić to do kilku zaledwie punktów, m.in. dlatego, że w grę wchodzi rozległy obszar wiedzy. Prace zgromadzone w tym tomie obejmują swoim zasięgiem dwa stulecia: przede wszystkim wiek XIX, od przełomu romantycznego do modernizmu (w zasadzie od drugiej połowy XVIII wieku), oraz wybrane tematy z XX-wiecznej historii i teorii literatury. Zawierają zatem, prócz systematycznej interpretacji romantyzmu mickiewiczowskiego (najmniej tu Krasińskiego), duże, erudycyjne fragmenty (czasem całe teksty) dotyczące *Sturm und Drang* i niemieckiej szkoły romantycznej, historyzmu Scotta, przedromantycznej epiki i słowianoznawstwa, realizmu, biedermeieru, pozytywizmu, powieści Grassa oraz problemów metodologicznych biografistyki literackiej i naukowej. A nie zmieściły się jeszcze studia o romantyzmie krajowym czy o Kraszewskim. Rozległość zainteresowań Żmigrodzkiej wyrasta z natury i bogactwa przedmiotu, który ją nade wszystko pasjonował – najogólniej mówiąc, były to historia (pojęta jako dzieje i jako literackie ich rozumienie, historiozofia i narracja historyczna) oraz historyczność świata, człowieka, literatury. Ale również wynika z jej sposobu myślenia, który cechuje skłonność do syntezy, badań przekrojowych, układania problemów, zjawisk, lektur w wielkie różnobarwne freski. Ta właśnie skłonność do epickiej pełni (epika chyba nieprzypadkowo tak interesowała Żmigrodzką) została bezbłędnie uchwycona w tytule tomu, zaczerpniętym z ulubionego poety, Słowackiego. Ona też sprawia, że jeszcze długo ważne projekty badawcze, książki, rozprawy polonistów, zwłaszcza tych zajmujących się XIX wiekiem, będą się zaczynały od cytatu ze Żmigrodzkiej.

Romantyzm, historyzm, Słowacki, Orzeszkowa – to hasła wywoławcze głównych nurtów pracy naukowej Żmigrodzkiej, każdy z nich jest reprezentowany w omawianym tomie przez kilka obszernych rozpraw; najwięcej dotyczy chyba Słowackiego. Ale i pojedynczym artykułem uczona potrafiła na trwałe zapisać się w świadomości polonistycznej: jako badaczka ironii romantycznej (*Etos ironii romantycznej po polsku*), biedermeieru, które to pojęcie wprowadziła do naszej historii literatury (*Polska powieść biedermeierowska*), czy gawędy (*Karmazyn, palestrant i wiek XIX*). Są tu także artykuły, których problematyka ciągle pozostaje na gruncie polskim słabo zadomowiona, np. relacja: literatura, antropologia romantyczna – psychologia (*Romantycy i nieświadomość*). I wreszcie grupa tekstów poświęconych literaturze niemieckiej (powieściom Grassa, *Faustowi*, *Strażom nocnym*, które również przekładała<sup>2</sup>), fascynacji wieloletniej, jeszcze młodzieńczej, popartej później dobrą znajomością myśli, estetyki, historii idei Niemiec szczególnie XIX, ale i XX wieku. Wielkie teksty kultury niemieckiej studiowała Żmigrodzka w okupacyjnej Warszawie, biorąc udział w przygotowaniach do powstania – widziała w tym, jak sugeruje w wywiadzie, odtrutkę na nicość ówczesnej historii. Uczciwość intelektualna jako odpowiedź na zmanipulowanie czy uproszczenie pozostała jej dewizą, a zainteresowania germanistyczne sprawiły, że Żmigrodzka stała się badaczką, która doskonale znała i popularyzowała idee romantyzmu niemieckiego, a także była świadkiem powojennego niemieckiego „uznawania się w swoim jestestwie” – stąd Grass.

Książkę otwierają studia poświęcone początkom romantyzmu w Polsce: *Problemy romantycznego przełomu* oraz *Dwa oblicza wczesnego romantyzmu (Mickiewicz – Malczewski)*, choć i kolejne rozprawy z przełomem się wiążą, bo reguła kompozycyjna tomu

<sup>2</sup> Bonawentura [B. A. E. F. Klingemann], *Straże nocne*. Przeł. K. Krzemieniowa, M. Żmigrodzka. Wstęp: S. Dietzsch, M. Żmigrodzka. Oprac. tekstu i red. tomu J. Ławski. Białystok 2006.

każe się im w sposób naturalny wywijać jedne z drugich, jak przystało na „powieść”. W obu tych tekstach dobrze widać wszechstronność Żmigrodzkiej. Potrafiła ona na kilkunastu stronicach dokonać erudycyjnego, komparatystycznego opisu specyfiki czterech procesów historycznoliterackich (w Anglii, Niemczech, Francji i Polsce) i wyprowadzić stamtąd model polskiego przełomu. Z drugiej zaś strony – przenikliwie zinterpretować nie tylko znaki, ale i rodowody odmiennych wrażliwości poetyckich Malczewskiego i Mickiewicza, a więc zjawiska, które dla wielu pozostają niezauważone lub występują w postaci frazesu o dwóch „nie mniej świątecznych” źródłach romantyzmu w Polsce. Z lansowanym przez Żmigrodzką modelem polskiego przełomu romantycznego – o charakterze gwałtownym, rewolucyjnym, „francuskim” – można dziś się spierać. Nie wynikał on przecież tylko z ducha czasu, w którym było coś z obronnej odmowy wiązania się z wszelkiego rodzaju legalizmami oraz „rozumnymi” działaniami i który istotnie uderzał zastępczo w oświecenie i klasyków. Ważną chyba też rolę odgrywała niezgoda na „rozmywanie” tożsamości badanych zjawisk, które bywa ceną szlachetnego w intencjach unikania -izmów; również wypada brać pod uwagę konsekwencje będące rezultatem posłużenia się w *Dwu obliczach* „strukturą rewolucji naukowych” Kuhna. Ale koncepcja przełomu jako rewolucji nie przesłaniała w oczach Żmigrodzkiej wkładu oświecenia w rozwój kultury wieku XIX ani nie zwalniała jej z obowiązku pokazywania XVIII-wiecznych korzeni wielu literackich dokonań romantyzmu (choćby epiki). Badaczka pisała o braku antyku w programach i syntezie wczesnoromantycznej<sup>3</sup>, ale inspirowała do odkrywania sposobów funkcjonowania np. Grecji w literaturze i myśleniu polskich romantyków. W jej oglądzie gwałtowność przemian nie stała w sprzeczności z wielonurtowością romantyzmu, podobnie jak demokratyzm galicyjskich romantyków (np. Leszka Dunin-Borkowskiego) – z kontynuacją tradycji oświecenia, także literackich, tradycji „szubrawczych”, spod znaku Jędrzeja Śniadeckiego, jak świadczy szkic *Galicyjska księga snobów*.

Żmigrodzka posługuje się terminem „romantyzm” w dwu znaczeniach (choć niekiedy co do pierwszego z nich można mieć wątpliwości): jako nazwą epoki zamkniętej ramami lat 1822–1864 i – zdecydowanie częściej – jako nazwą prądu wiernego swoim mitom programywnym, m.in. heroicznej wizji człowieka i jego możliwości działania, etycznemu i ideowemu maksymalizmowi, buntowi wobec rzeczywistości. Odstępstwo od tych mitów oznacza w jej myśleniu, jak w przypadku biedermeieru, zmianę statusu (oraz nazwy) danego zjawiska na nieromantyczny (s. 306), a nie np. ewolucję czy deformację romantyzmu – mimo że badaczka kładzie szczególny nacisk na jego różnorodność, wielonurtowość, zmienność historyczną. Również w przypadku publicystyki Dunin-Borkowskiego z lat czterdziestych pisze, że „stanowi ona w naszej literaturze jeden z wcześniejszych przejawów odwrotu od filozofii i poetyki romantyzmu” (s. 367), i szuka jej oświeceniowego rodowodu. Z kolei wręcz przeciwny zabieg stosuje w rozprawie *Norwid i romantyczna wizja historii*, którego cel wyjaśnia tak: „Referat, przeciwstawiając się uznawaniu całości postaw filozoficznych i estetycznych opcji poety za nie-romantyczne, kwestionuje ukrywającą się za takim rozwiązaniem monolityczną wizję romantyzmu, nie biorącą pod uwagę różnorodności i opozycyjności jego nurtów. Norwid polemizował z historiozofią romantyczną »od wewnątrz«” (s. 359).

Żmigrodzkiej ujęcie romantyzmu – a w zasadzie całego wieku XIX – choć znaczone wyrazistą kreską, wolne jest od doktrynerstwa: wyróżnia je ciężenie ku antynomii i wzajemnemu uwarunkowaniu różnych tendencji. Wyczulenie na „migotliwość” przedmiotu trzeba by wiązać z fascynacją badaczki historyzmem, jeśli go rozumieć w macierzystym kontekście myśli niemieckiej: jako sposób myślenia, w którym się zakłada indywidualność rozwoju i niepowtarzalność historyczną zjawisk. Historyzm jest z romantyzmem związany genetycznie – Meinecke wszak mottom swojej słynnej pracy uczynił Goethowskie „*individuum est ineffabile*” – i może uchodzić za jego kwintesencję, a zarazem rodzaj refleksji nad tym prądem literackim. Podobnie w książce „*Przez wieki idąca powieść*”

<sup>3</sup> Według Żmigrodzkiej była to „konsekwencja ostrej walki z klasycyzmem” (s. 31).

i w całym dorobku Żmigrodzkiej historia nie jest jednym z tematów, lecz całościowym sposobem istnienia zjawisk (także literackich), historyzm zaś sposobem ich rozumienia. Dlatego trudno wyrokować, gdzie w prezentowanym tomie kończy się refleksja Żmigrodzkiej nad historią, gdzie zaczyna się myśl o romantyzmie i na odwrót. Rozprawy o związkach literatury z historią (*Mit – podanie – historia, Romantyzm – historyzm – realizm, Historia i romantyczna epika, Literatura polistopadowa wobec powstańczego doświadczenia historycznego*) zawierają równocześnie omówienie ważnych punktów wizerunku epoki: romantycznego programu Mochnackiego, cezury i przemian procesu historycznoliterackiego, mitoznawstwa niemieckiego, interferencji romantyzmu i realizmu.

Migotliwość, antynomiczność, wielonurtowość romantyzmu jest efektem myślenia historycznego (o rzadkiej na gruncie historycznoliterackim konsekwencji), a rozumienie szeroko pojętej historii w jej literackim obrazie – tak pióra Goethego, jak Orzeszkowej, w formie gawędy i autobiografii, w stylu groteskowym, mistycznym, ironicznym – obliuguje zawsze Żmigrodzką do owej „romantycznej” troski o niezagubienie indywidualnego charakteru przedmiotu. Dobrze to pokazuje kończąca omawiany tom rozprawa *Osobowość i życie pisarza w monografii historycznoliterackiej*, gdzie nie bacząc na „straszaki immanentystów” badaczka upomina się o wszystkie ważne dla siebie postulaty: o nieodcinanie życia od literatury, a osoby realnej od osobowości pisarskiej, o niedeterministyczne i całościowe ujęcie indywidualności pisarza – ale uwarunkowanej historycznie i twórczo przekształcającej to, co ją warunkuje; ze względu na możliwość połączenia perspektywy indywidualnej z historyczną i szerzej: ponadindywidualną, Żmigrodzka przywołuje „myśl Marksowską”. Dzięki zamieszczeniu ostatniego studium – teoretycznoliterackiego, odbiegającego od reszty – jeszcze wyraźniej widać, że uczona zajmowała się tym, co było w jej czasach centralną częścią humanistyki i co również dzisiaj należy do najciekawszych problemów: dylematami narracji historycznej, myślenia o historii (przeszłości, tradycji) i w historii oraz właśnie kwestią podmiotu i podmiotowości. Nie są to zatem pisma do lamusa, co najwyżej zyskują nową, nie braną pod uwagę przez Żmigrodzką aktualność, nie wyłączając marksizmu.

Z dzisiejszej perspektywy do najbardziej wartościowych fragmentów prezentowanego wyboru należą te, w których dochodzą do głosu coraz rzadziej spotykane cechy warsztatu badawczego: nawyk Żmigrodzkiej do ujęć komparatystycznych i całościowych z solidnie zarysowanym tłem historycznym (dia- i synchronicznym) oraz wyrazistość sądów. Sięgając do rozdziału *Autobiografistyka Orzeszkowej* można mieć pewność, że znajdziemy nie tylko rzetelnie zrelacjonowany stan badań co do pism Orzeszkowej o sobie, ale też ważniejsze ówczesne polskie i zagraniczne prace na temat biografizmu. A czytając *Romantyczną epikę*, dowiemy się wiele o epice oświeceniowej, dramaturgii Słowackiego zobaczmy w kontekście Mickiewiczowskiego dramatu, itd.

„Przez wieki idąca powieść” zawiera sporo informacji na temat związków literatury z historią w romantyzmie europejskim, a więc w epoce uchodzącej wśród niektórych przedstawicieli współczesnej nieklasycznej historiografii i filozofii dziejów (jak choćby „neoromanyk” F. Ankersmit) za macierzystą ich tradycję. Żmigrodzka nie zajmowała się osobno historiozofią, dyskursem, narracją i poznaniem historycznym czy historyzmem – ale omawiała takie narracje o przeszłości, jak mit, podanie, saga w ich stosunku do prawdy historycznej, a także naukową i symboliczną lekturę przekazu historycznego. Zwłaszcza rozważana przez nią na gruncie historyzmu relacja romantyzm–realizm instynktownie kojarzy się z kategoriami bliskimi dyskusjom dnia dzisiejszego. Widać bowiem nawet w tym wyborze, że zainteresowanie Żmigrodzkiej problemem realizmu wykracza poza ideologiczną, marksistowską modę – tu badaczka potrafi otwarcie zrewidować swoje poglądy (s. 90–91) – oraz poza stale ją fascynującą dialektykę prądów w procesie literackim XIX wieku jako całości. Kiedy więc rozdział o spotkaniu realizmu z romantyzmem na wspólnym gruncie historyzmu zaczyna ona od realizmu w ujęciu Mochnackiego, który posługiwał się nim w znaczeniu filozoficznym, a nie literaturoznawczym, to pojmuje go również szerzej, a w kontekście te-

matyki historycznej – w duchu realizmu historyków i ich „*wie es eigentlich gewesen*”. To właśnie w tym punkcie, broniąc pasji romantyków do odkrywania, „jak było naprawdę”, przypominając o poznawczych możliwościach realizmu romantycznego (który jednoznacznie wywodzi z historyzmu) występuje Żmigrodzka przeciwko typologii *Zwierciadła i lampy* Abramsa (s. 95–96). Nie tylko z powodu Abramsa, lecz w ogóle, jest ona wrażliwa na krzywdzącą interpretację zwierciadła jako biernego odbicia – widać to również w przedrukowanej w rozdziale *Objawienie a literatura* przepięknej obronie magii lustra wygłoszonej podczas sesji o Słowackim mistycznym (s. 239–241). I nie dzieje się to przypadkiem, ponieważ dychotomia metafor umysłu: mimetyczne zwierciadło klasycyzmu – ekspresyjna lampa romantyków, prowadzi m.in. do zlekceważenia historyzmu, o którego miejscu w obrazie epoki świadczy stosowane przez Żmigrodzką pojęcie „romantyzmu historyzującego” (np. s. 99). Albowiem historyzm romantyczny to dla niej coś więcej niż wierne kopiowanie przeszłości ku pokrzepieniu serc, ale i więcej niż dostarczanie martwej szaty „maskom” – poety, jego pokolenia, teraźniejszości (historyzm maski) – czy oblekanie idei i symboli historiozoficznych. Słusznie badaczka przypomina, że jedną z maksymalistycznych ambicji romantyków było poznanie (doświadczenie) przeszłości w całej jej autonomii i bezinteresowności poznającego. To się jakby wie, ale wciąż słabo znane są dzieje rezygnacji z tej ambicji – ze zwierciadła na rzecz lampy – które w polskim romantyzmie były dość dramatyczne, odstąpienie zaś od realizmu polegało na, jak to ujął Mochnacki, „zбочeniu w stronę idealizmu i melancholii”, zrozumiałym w położeniu „narodu zawojowanego”.

Żmigrodzka miała nowatorską intuicję historyzmu i najczęściej mogą o tej intuicji powiedzieć dzisiejsze rozważania teoretyków historii o narracji i prawdzie historycznej, doświadczeniu i sposobach odzyskiwania przeszłości. Wymowne są też metafory, jak „lustra historii”<sup>4</sup>, jeśli pamiętać, że według Żmigrodzkiej „w tajemniczej »głębi« zwierciadła może kryć się prawda” (s. 239) – magiczna, wróżebna, demoniczna albo boska. Kto śledzi dzieje zwrotu lingwistycznego, współczesne powinowactwa historii i literatury, poszukiwania alternatywnych w stosunku do nauki historycznej sposobów odzyskiwania (poznawania) przeszłości, kogo inspiruje teza Benjamina o historii pisanej przez zwycięzców – może liczyć przynajmniej na uporządkowanie sobie myślenia, np. o Słowiańszczyźnie.

Bezcenne są dokonane przez Żmigrodzką rekonstrukcje poglądów historycznych Mickiewicza – zwłaszcza że mało na ten temat prac – oraz Słowackiego w całej ich dynamice i wielogatunkowości ekspresji. Słowacki to najważniejszy chyba osobowy bohater „*Przez wieki idącej powieści*”, wiąże się z nim grupa znakomitych artykułów, a niemal każdy z nich stawia problem o znaczeniu ogólnoromantycznym, jeśli nie ogólnoliterackim. Są to rozprawy: *Etos ironii romantycznej – po polsku*, *O prozie narracyjnej Słowackiego*, *Objawienia a literatura*, *Związki między kosmosem a historią i Polską*, *Antynomie mistycznego mesjanizmu Słowackiego*, „*Samuel Zborowski*” jako dramat religijny, *Romantycy i nieświadomość*. Przedrukowane studia obejmują antytetyczne doświadczenia pisarskie Słowackiego, oddalone od siebie czasowo – począwszy od mało znanego szkicu o mało znanym tekście, czyli od próby „walterskotacji” (s. 211) tematu powstania listopadowego w *Królu Ladawy* (1832), przez etap ironii romantycznej (której była Żmigrodzka znawczynią), paradoksy mesjanizmu mistycznego, myślenie Słowackiego o poezji i języku w okresie genezyjskim, kończąc na omówieniu *Samuela Zborowskiego* (utwór najczęściej interpretowany w tej książce) na tle dróg rozwojowych romantycznej dramaturgii polskiej.

Na dobrą sprawę owe sto stron to gotowa książeczka o Słowackim, na tyle lapidarna i równocześnie interpretacyjnie wnikliwa, że daje całościowe wyobrażenie o pewnym wymiarze twórczości poety, a nie jest to aspekt ani przypadkowy, ani marginalny.

<sup>4</sup> To jednocześnie tytuł pracy pokazującej kierunki możliwych inspiracji płynących od „strony Marii Żmigrodzkiej”. Zob. *Lustra historii. Rozprawy i eseje ofiarowane Profesor Marii Żmigrodzkiej z okazji pięćdziesięciolecia pracy naukowej*. Red. M. Kalinowska, E. Kiślak. Warszawa 1998.

Można by ów blok tekstów nazwać „Słowacki romantyczny”, ponieważ dominuje w nich spojrzenie na poetę jako człowieka związanego na wiele sposobów ze swoją epoką, w jej europejskim i polskim wydaniu. Żmigrodzka z reguły stosuje perspektywę historyczną, ale dała ona szczególnie ciekawe rezultaty tutaj, w zderzeniu z twórczością poety, o którym często mówiono, że wyprzedza swą epokę, i z tym fragmentem jego dorobku, w którym chciał mówić zupełnie własnym głosem (okres mistyczny). Ujawnia bowiem jedność Słowackiego, ale tutaj nie pochodzi ona z jedności podmiotu (Słowacki prowokuje czasem dość karkołomne koncepcje podmiotowości), lecz z niezmienności jego pasji, wierności tematowi, powinnościom, które dzielił ze swoimi współczesnymi. Z artykułów Żmigrodzkiej wynika, że – jakkolwiek by to banalnie zabrzmiało – dwie „zwyczajne” namiętności romantyczne: do wolności i do Polski, zdają się organizować niezwykłość życia duchowego i społecznego autora *Kordiana*. Są to jednak namiętności o zawrotnym rozmachu i perspektywach: wolność zaczyna się od autonomii ironicznego artysty i sztuki, kończy się na Lucyferze utożsamionym z duchem globowym i ideą polską oraz na jego suwerennej drodze do Boga. A Polska przypomina najpierw kraj białych niedźwiedzi, pokazywane z ironią wioski „wyciekłe dzbanem”, potem jednak symbolizuje ją szturm „w sto tysięcy, w milion Chrystusów” na Słoneczną Jeruzalem. Żmigrodzka była bowiem – jak wynika z jej głosu w dyskusji na sympozjum o Słowackim mistycznym – „przeciwna absolutyzowaniu roli ducha kierowniczego w twórczości genezyjskiej”, mówiła o „uświęceniu ideału zbiorowości” w perspektywie soteriologicznej, przypominała, że Słowacki potępiał „małe prywatnej dewocji okienka” (s. 241). Motywowana wewnętrznymi prawami twórczości rezygnacja z perspektywy podmiotowej, z szukania absolutnej syntezy absolutnych antytez – a Żmigrodzka była specjalistką od dialektyki – nie zaowocowała redukcjonizmem. Może dlatego, że autorka szkiców składających się na prezentowany tom nie bała się sprzeczności i nie unikała ich pokazywania u Słowackiego. Był on dla niej mistrzem ironii na gruncie polskim, tego sposobu pisania, który Friedrich Schlegel wymyślił przeciwko ludziom „harmonijnie płaskim”. Zarazem nie godziła się na Słowackiego – wolnego artystę-światowca, kojarzącego polskość z jarzmem i megalomanią narodową.

We *Wspomnieniu o Marii Żmigrodzkiej* Elżbieta Kiślak pisze o przygotowywanym w IBL „obszernym dwutomowym wyborze pism”<sup>5</sup> Pani Profesor. Bardzo przydałby się ten drugi tom!

Danuta Zawadzka

<sup>5</sup> E. Kiślak, *Wspomnienie o Marii Żmigrodzkiej (4 listopada 1922 – 21 lutego 2000)*. „Pamiętnik Literacki” 2002, z. 3.